

dr hab. Marcin Hlebionek, prof. UMK  
Instytut Historii i Archiwistyki UMK  
ul. Władysława Bojarskiego 1  
87-100 Toruń

**Ocena dysertacji doktorskiej Łukasza Koremby, *Wizualność pieczęci jako środek reprezentacji miast Księstwa Pomorskiego w średniowieczu*, Szczecin 2023, ss 135+XCVII.**

Przedstawiona do oceny praca mgr. Łukasza Koremby wpisuje się w nowoczesny nurt badań sfragistycznych, analizujący pieczęcie z punktu widzenia semiotyki i komunikacji społecznej. Autor poddał analizie pieczęcie księstwa [księstw] zachodniopomorskiego w okresie średniowiecza. Jest to wybór właściwy, bo mimo iż badania sfragistyki miejskiej tego regionu mają już swoją tradycję, to nie dysponujemy opracowaniem, które ogniskowałoby się na pieczęciach zachodniopomorskich jednocześnie wychodząc poza krąg badań traktujących pieczęć jako punkt wyjścia do rozważań heraldycznych.

Przyjęcie perspektywy badawczej określonej przez tytuł rozprawy pociąga za sobą określone konsekwencje. Kluczowe, jak sądzę, są tu trzy jego elementy: wizualność, reprezentacja oraz Księstwo Pomorskie. Wizualność, we Wstępie do dysertacji, Autor definiuje jako „wszystkie aspekty pieczęci postrzegane wzrokowo” i zalicza do nich wizerunek napieczony, towarzyszące mu inskrypcje, kształt i rozmiar pieczęci, barwę materiału, w którym wykonano odcisk (odciski), a także sposoby zabezpieczania odcisku oraz sposoby łączenia go z dokumentem [s. 3]. Pojęcie „reprezentacji” kieruje nas z kolei w stronę semiotyki i komunikacji społecznej, określając perspektywę badawczą przyjętą przez Autora, który analizując wizualność pieczęci stara się znaleźć odpowiedź na pytanie „w jaki sposób miasta [zachodnio]pomorskie chciały się zaprezentować światu”. Implikuje to rozważania oscylujące wokół formy i treści komunikatu, ale też jego nadawców, odbiorców, kanału informacyjnego a wreszcie ewentualnych zakłóceń procesu informacyjnego. Ostatni element tytułu wskazuje na krąg geograficzny, ograniczający zakres badań. Wyznacznik chronologiczny traktuję jako drugorzędny, bowiem pieczęcie średniowieczne używane były przez ośrodki miejskie jeszcze w czasach nowożytnych.

Podjęcie takie znajduje swe odzwierciedlenie w strukturze rozprawy. Składa się ona ze Wstępu, trzech rozdziałów poświęconych odpowiednio: wpływowi dziejów miast na wizualność pieczęci [rozd. 1], elementom składowym sfery wizualnej pieczęci [rozd. 2], treści komunikatów przenoszonych przez pieczęcie miejskie jako reprezentacji miasta [rozd. 3], zakończenia, spisu tabel, spisu ilustracji, bibliografii oraz aneksu zawierającego katalog pomorskich pieczęci miejskich. Do zagadnienia treści poszczególnych części dysertacji wrócę niżej, bowiem mam wrażenie, że nie zawsze tytuł odpowiada w pełni zawartości rozdziału.

Wracając do konsekwencji, które powoduje tak sformułowany temat. Najistotniejsze pociąga za sobą chyba pierwszy ze wskazanych wyżej elementów tytułu, czyli wizualność. Przede wszystkim powoduje on, że analiza powinna zostać poprzedzona solidną kwerendą archiwalną, która pozwoli Autorowi na dotarcie do możliwie dużej liczby oryginalnych odcisków zachowanych przy dokumentach. Tylko one gwarantują bowiem kompletne uchwycenie aspektów pieczęci, wskazanych przez Autora jako składowe wizualności. Badania prowadzone

w oparciu o odciski kolekcjonerskie [wykonane później, w naszym przypadku najczęściej w laku, z oryginalnych typariuszy] bądź odlewy ograniczają już ten zakres informacji tylko do danych powtarzalnych (kształt, rozmiary, wizerunek, legenda), a w przypadku odrysów dochodzi do tego dodatkowo problem wiarygodności rysunku. Jednocześnie nie da się oderwać kompleksowych badań nad wizualnością pieczęci od „naturalnego środowiska” ich odcisków, czyli dokumentów. Bowiem to charakter dokumentu [wieczysty czy doczesny] warunkował często jakość ich wykonania, którą też należałoby zaliczyć do elementów znaczących pieczęci, choć z punktu widzenia reprezentacji miasta miałyby ona znaczenie drugorzędne. Spojrzenie na wizualność pieczęci przez pryzmat dyplomatyki pozwala zatem wyodrębnić dwa kręgi rozważań: ten, który obejmuje dokumenty uroczyste, wieczyste, do których opieczętowania przykładano większą wagę oraz pisma o charakterze manipulacyjnym, doczesnym, których trwałości nie zakładano, a odcisk często stanowił tylko formę kontroli dostępu do zawartości pisma. Taka perspektywa kieruje nas w stronę procesu komunikacyjnego i potencjalnych odbiorców komunikatu (audytorium) tak dokumentu jak i pieczęci o czym niżej.

Ową konieczność kontaktu z oryginałem chciałbym bardzo mocno podkreślić w kontekście oceny pracy. Bez niego bowiem nie tylko, że nie można poddać badaniom niektórych elementów wizualnych, ale też umyka wskazane wyżej rozróżnienie sfer funkcjonowania pieczęci w powiązaniu z dokumentem, warunkowanych de facto kręgiem zakładanych odbiorców. Innymi słowy, bez dostępu do oryginałów nie ma mowy o analizie „całego, kompletnego komunikatu pieczęci” [co Doktorant zakłada we *Wstępie*, s. 3]. Zdając sobie sprawę z komplikacji, które dla jego badań przyniósł czas pandemii, muszę stwierdzić, że heureza nie została jednak zrealizowana w sposób satysfakcjonujący. Poszukując źródeł do swojej rozprawy Autor skupił się na archiwach funkcjonujących obecnie na ziemiach dawnych księstw pomorskich [Szczecin, Stralsund, Greifswald] oraz Geheimes Staatsarchiv Preussisches Kulturbesitz w Berlinie, gdzie znajdują się zbiory Ottona Huppa oraz Johanna Oelricha. Pomocniczo korzystał też ze zbiorów innych pomorskich instytucji kultury. Łącznie udało mu się dotrzeć do ponad 200 odcisków pieczęci, reprezentujących 43 ich rodzaje [na ok. 140 wykazanych w stanowiącym aneks do rozprawy katalogu], z czego około 1/4 to pieczęcie Stralsundu. Za największe braki w zakresie kwerendy archiwalnej uważam pominięcie przez Doktoranta dwóch archiwów: w Lubece i Gdańsku. Archiwum miejskie Lubeki przechowuje około 150 dokumentów z XIV-XV w., których wystawcami były miasta księstw pomorskich, w tym takie, dla których w katalogu Autor nie wykazuje żadnych znanych odcisków. Oprócz tego w aktach lubeckiego senatu znajduje się zbiór korespondencji pomorskiej, której nadawcami były też miasta, co pozwala uzupełnić owo zestawienie o kolejnych około 50 dokumentów. Informacje na temat tych pism, pozwalające na ich selekcję i wybór potencjalnie interesujących Doktoranta obiektów, znajdują się w dostępnych on-line pomocach ewidencyjno-informacyjnych lubeckiego archiwum. Tak jak przeprowadzenie kwerendy w Lubece ze względów organizacyjnych i finansowych mogłoby powodować trudności [choć przecież do przewyciężenia – bowiem, jak już wspomniano inwentarz podający dane o stanie zachowania pieczęci dostępny jest on-line], tak czymś oczywistym wydawałaby się kwerenda w aktach miasta Gdańska, gdzie znajduje się około 700 zachowanych w oryginale dokumentów i listów z ośrodków miejskich położonych na terenach interesujących Autora. Zbiór ten jest nieco młodszy od lubeckiego, co nie umniejsza jego wartości, tym bardziej, że i w nim znajdują się dokumenty z miejscowości, dla których Doktorant nie zna żadnych oryginalnych odcisków pieczęci. Nawet, jeżeli nie przy wszystkich pismach przechowywanych w Lubece i Gdańsku zachowały się egzemplarze pieczęci, to i tak owe dwa zbiory w sposób znaczący powiększyłyby



podstawę źródłową rozważań. Obecnie, choćbyśmy przyjęli, że Autor świadomie zdecydował się na oparcie swych badań na próbie materiału [na s. 11 Doktorant wspomina o selektywności kwerendy, jednak brak tam określenia kryteriów selekcji, poza wzmianką o wielkości zbiorów, która zadecydowała o kierunku poszukiwań], to rodzi się pytanie o jej reprezentatywność. Wszystko to powoduje, że nie można wziąć za dobra monetę deklaracji Autora [s. 11], że zebrana przezeń baza źródłowa wystarczyła do realizacji celów badawczych, w czym upewnia lektura pracy.

Refleksja nad pieczęciami jako środkami reprezentacji tożsamości grupowej, ale też innymi walorami informacyjnymi pieczęci (zob. niżej) stanowi główną oś pracy. W rozdziale I Doktorant deklaruje badania nad *wpływem dziejów miast na wizualność pieczęci*. Nie bez kozery napisałem wyżej, że tytuł rozdziału pierwszego ma charakter deklaracyjny. Bowiem *de facto* stanowi on tło historyczne dla dalszych rozważań, a analizy wpływu czynników ustrojowych, gospodarczych czy kulturowych na kształt pieczęci tam nie znajdujemy. Nie spełniają bowiem wymogów analizy krótkie wprowadzenia do poszczególnych podrozdziałów, w których Autor podpowiada czytelnikowi jaki wpływ omawiane dalej aspekty życia miejskiego **mogły mieć** [podkreślenie MH] na wizualność pieczęci [s. 26, 32, 37]. Rozważania na temat przeprowadzonych na Pomorzu lokacji miejskich powinny zostać poszerzone o informację dotyczącą ogólnej liczby miast założonych na terenie Księstwa Pomorskiego w zestawieniu z danymi na temat liczby ośrodków, dla których zachowały się średniowieczne pieczęcie. Wyjaśniałoby to pominięcie niektórych z nich w analizie, ale też katalogu [np. Suchań]. W kontekście wpływu na kształt pieczęci istotne znaczenie miałyby ustalenie, czy, a jeżeli tak, to w jakim zakresie prawa miejskie regulowały kwestie sfragistyczne bądź jak wpływały na kształt pieczęci. Informacje takie znajdują się przecież już w czternastowiecznym zwodzie prawa chełmińskiego, które przejęło je niemal dosłownie ze zwierciadła szwabskiego<sup>1</sup>, stanowiącego ważny punkt odniesienia dla różnych odmian prawa miejskiego funkcjonującego na terenie Rzeszy<sup>2</sup>. Na zwierciadle szwabskim opierały się też odpowiednie fragmenty prawa magdeburskiego<sup>3</sup>. Może to wskazywać, że zasady te stanowiły kodyfikację szerszego zwyczaju, znanego również na Pomorzu. Wpływowi prawa miejskiego na wyobrażenie napieczętno (w kontekście prawa magdeburskiego) osobny artykuł poświęcił z kolei Markus Späth<sup>4</sup>. Fragment dotyczący udziału miast w życiu politycznym mógłby zostać uzupełniony o wątek stosunku miast do zmian przynależności państwowej. Wszak Autor poddaje analizie pieczęcie ośrodków leżących na terytorium księstwa rugijskiego, które dopiero w trzeciej dekadzie XIV w. zostały przyłączone do Pomorza. To samo dotyczy miast, które w różnym okresie odpadły od księstwa pomorskiego, a z których analizy Doktorant w ogóle rezygnuje [Wstęp, s. 4]. W kontekście wizualności pieczęci celowym zaś byłoby postawienie pytań, czy te zmiany polityczne miały na nią wpływ, a jeżeli tak to jaki [np. znaki właściciela – na pieczęci rugijskiego Garz znajduje się wspięty gryf, zamiast lwa książąt rugijskich], a jeżeli nie, to dlaczego? Fragment poświęcony zagadnieniom gospodarczym przynosi bardzo ogólne dane na temat rzemiosła. A przecież dopiero rozpoznanie kunsztów dominujących w danym ośrodku może prowadzić do określenia, czy miał on wpływ na wizualność, głównie ikonografię

<sup>1</sup> *Prawo starochełmińskie, 1584 (1394)*, wyd. Z. Zdrójkowski, Toruń, 1985, s. 161-162; zob. też W. Ewald, *Siegelkunde*, Darmstadt 1978, s. 40, przyp. 1, gdzie odpowiedni fragment zwierciadła szwabskiego.

<sup>2</sup> H. Bresslau, *Handbuch der Urkundenlehre für Deutschland und Italien*, Leipzig 1912, s. 721 nn. Tam też szerokie rozważania o miejscu pieczęci w prawie miejskim.

<sup>3</sup> Tamże, s. 724.

<sup>4</sup> M. Späth, *Stadtrecht und Siegelbild im mittelalterlichen Europa*, w: *Kulturelle Vernetzung in Europa. Das Magdeburger Recht und seine Städte*, G. Köster, Ch. Link, H. Lück, Dresden 2018, s. 365-385.

pieczęci. W przypadku religijności sprawa wygląda nieco podobnie. Autor wskazuje, że wyobrażenia patronów miejskich świętyń, ich atrybuty bądź związane z nimi symbole, można spotkać niekiedy na pieczęciach miejskich [s. 37], ale nie ilustruje tego stwierdzenia żadnymi przykładami. W tym aspekcie powinna pojawić się też informacja o patronie/patronach diecezji, na terenie których znajdowały się ośrodki miejskie i ewentualnych odniesieniach do nich w kręgu religijności miejskiej. Nie dowiadujemy się też z pracy, że oprócz diecezji kamieńskiej, w grę wchodzi jeszcze dwa inne biskupstwa: szweryńskie [patroni katedry: Najświętsza Maryja Panna i św. Jan Ewangelista], do którego należał Stralsund z okolicami oraz duńskie Roskilde [patron katedry: Trójca Święta], któremu podlegała Rugia. Zapewne dla Autora są to rzeczy oczywiste, ale niekoniecznie muszą być one oczywiste dla czytelnika nie rozeznanego tak dobrze w dziejach Pomorza. Wątpliwości budzi też umieszczenie w tym miejscu akapitu poświęconego strukturalom miejskiego duchowieństwa [s. 38]: bo jaki to mogło mieć wpływ na wizualność pieczęci? Mimo powyższych zastrzeżeń rozdział spełnia funkcję wprowadzenia w zagadnienia ośrodków miejskich na ziemiach Księstwa Pomorskiego, choć raz jeszcze trzeba podkreślić, że jego tytuł nie w pełni odpowiada zawartości. Powoduje to z kolei, że w pracy brakuje wyodrębnionego rozdziału, który zająłby się rozważaniami na temat czynników warunkujących wizualność miejskich pieczęci, kompleksowo konsumując informacje zawarte w omówionym wyżej rozdziale, bowiem w dalszych partiach rozprawy Doktorant odwołuje się do nich sporadycznie.

Według informacji podanej przez Autora we Wstępie, rozdział drugi zawierać ma *szczegółowe omówienie wszelkich elementów składowych sfery wizualnej pomorskich pieczęci miejskich*, a także porównanie ich z pieczęciami *fundatorów i właścicieli miast, w celu wykazania związków i podobieństw między nimi a typariuszami miejskimi* [s. 12]. Podejście takie jest zasadniczo słuszne, bowiem analizując komunikat najpierw powinniśmy zidentyfikować jego elementy, zinterpretować je a następnie dopiero poszukiwać znaczeń przenoszonych przez cały kompleks znaków. Niemniej deklaracja zawarta we wstępie budzi wątpliwość o tyle, czy poszukiwanie podobieństw należy ograniczyć tylko do kręgu *fundatorów i właścicieli miast*? Wydaje mi się, że tu należy zachować większą elastyczność, a poszczególne elementy analizować na tle analogicznych zjawisk w zależności od kontekstu ujmowanych szerzej bądź wężej. Przykłady, gdzie moim zdaniem Autor powinien zastosować nieco szerszą perspektywę podam niżej. Analizę elementów składowych wizualnych części komunikatu rozpoczyna Doktorant od legend napieczętnych. Słusznie zauważając, że w poddanym badaniu materiale nie spotykamy innego miejsca występowania napisu, niż otok pieczęci, przechodzi do omówienia problemu obramień wyznaczających granice tego pola semantycznego [s. 41]. Tu musimy wrócić do spostrzeżenia, które wyartykułowałem już wyżej: nie da się wyczerpująco i w sposób wiążący omówić tego zagadnienia bez kontaktu z oryginalnymi odciskami. Wynika to z faktu, że nawet na oryginałach drobne elementy reliefu tworzącego linię otokową ulegały często połączeniu, zlewając się w linię ciągłą, i dopiero na głębiej odcisniętych fragmentach można dostrzec szczegóły elementów składających się na linię podziału. Zjawisko to nasila się w przypadku odcisków lakowych, a to ze względu na to, że materiał, w którym wykonywano odcisk, przybierał postać półpłynną, a w czasie krzepnięcia detale ulegały rozmyciu. Wszystko to rzutowało na odrisy, których autorzy nie mogąc rozpoznać jego kształtu oddawali go bardzo często jako linię ciągłą, a to z tego względu, że precyzyjne odwzorowanie takiej linii było pracochłonne, ale też dlatego, że interesowały ich inne elementy wyobrażenia. W załączonych do kończącego pracę katalogu ilustracjach ze zbioru Oelricha niemal wszystkie linie otokowe są ciągłe. Nie dowiadujemy się przy tym na



jakiej podstawie Autor wnioskował o innej niż ciągła linia otokowej, na pieczęciach znanych mu tylko z odrysów [np. katalog, nr 2; 7; 12; 16; 17; 20; 33, 34; 35; 36 i inne], czy też może pominął je w swojej analizie. Pominięcie tych odrysów, choć słuszne, powinno – moim zdaniem – zostać zaznaczone w tekście, bowiem zmienia się zakres analizowanej próby. Podobnie wygląda sprawa z analizą dywizorów umieszczanych na pieczęciach [s. 52 nn], które próbuje analizować wykorzystując, oprócz nielicznych oryginałów, także opisy, w tym uważane przezeń za szczególne wartościowe, pochodzące z pracy Ottona Huppa. Nie sygnalizuje przy tym, jakie prace Huppa miał na myśli. Bowiem jeżeli chodzi o klasyczne publikacje tego autora, to nie opisywał on dywizorów, ale starał się je oddawać za pomocą dostępnych mu znaków graficznych. Ich forma jest więc wypadkową tego co Hupp widział i ówczesnych możliwości typograficznych. Jako przykład podać można zoomorficzne dywizory [smoki?] z pieczęci Stralsundu [katalog, nr 114], których Hupp nie opisuje<sup>5</sup>. Rozważania o kanonie pisma inskrypcji napieczętych, choć ogólne, nie budzą raczej zastrzeżeń. Warto je opatrzyć uwagą o długiej żywotności pisma majuskulnego, spotykanego jeszcze na tłokach wykonanych w I poł. XV w. Passus poświęcony treści legend napieczętych jest jednym z tych miejsc, gdzie Autor powinien poszerzyć perspektywę wychodząc poza krąg sfragistyki miejskiej. Dotyczy to jego rozważań nad określeniami miejskości oraz specjalnych funkcji pieczęci wyrażonych w legendzie. W pierwszy przypadku podejmując próbę wyjaśnienia określeń *burgensium*, *civitas*, *oppidum* nie zauważa [s. 45-48], że na terenie Księstwa Pomorskiego istniały pieczęcie innych niż miasta dysponentów, posługujące się określeniem *civitas*. Chodzi o np. pieczęcie Bergen, Gingst, Jasmund, Wieck na Rugii<sup>6</sup>. Autor pomija te pieczęcie, znane z odrysów Oelricha całkowicie bez komentarza, choć mogą wskazywać na lokalne konteksty funkcjonowania określenia *civitas*. W tym miejscu warto by postawić pytanie, czy zmiana określenia miasta, czytelna na młodszych pieczęciach [zastąpienie *burgensium* przez *civitas*] nie stanowi formy aktualizacji legendy, odzwierciedlającej realny status okrzepłego już ośrodka, kiedy *burgensium* miało dotyczyć statusu zakładanego? Druga kwestia, to problem języka inskrypcji, nad którym Doktorant również się nie zatrzymuje, nawet analizując nazwy topograficzne pojawiające się w legendach [s. 48-50]. Jest to zadziwiające, zważywszy, że zastanawia się nad formami gramatycznymi [s. 48-49]. Tymczasem język inskrypcji bądź jej fragmentów, choć nie związany bezpośrednio z wizualnością pieczęci, jest również elementem komunikatu. Nie bez znaczenia jest przecież, czy miasto prezentuje się np. jako *Antiquae Treptow* czy *Alden Treptow*: może to wskazywać na język, którym posługiwali się mieszkańcy, a przynajmniej elity, danego ośrodka. Z kolei rozważania nad znajdującymi się w legendach określeniami wskazującymi na miejsce pieczęci w ramach systemu sfragistycznego, powinny być mocniej osadzone na gruncie dyplomatyki, w tym powiązane z brzmieniem formuł sigillacyjnych, ale i treścią dokumentu, przy którym znajduje się pieczęć. Problemy, jakie powoduje pominięcie aspektów dyplomatycznych dobrze pokazuje przykład stralsundzkiej pieczęci *super redditus*. Autor zauważa jej istnienie, definiuje ją jako pieczęć skarbową, po czym w przypisie zgłasza co do tego wątpliwość, jako że dokument z jej odciskiem wystawiony został przez radę i burmistrzów miasta. Tymczasem dokument dotyczy sprzedaży na wiederkauf renty należącej do miasta, więc pieczęć skarbową wydaje się jak najbardziej na miejscu.

<sup>5</sup> O. Hupp, *Die Wappen und Siegel der deutschen Städte, Flecken und Dörfer*, Frankfurt am Main, 1896, s. 98-99.

<sup>6</sup> Tamże, s. 99, 100, 101, 102.

Obszerny fragment drugiego rozdziału rozprawy dotyczy ikonografii pieczęci [2.2, s. 53-78]. Przy czym Autor celowo ogranicza się tu do analizy motywów składających się na wyobrażenia napieczątne. Podejście takie znajduje umocowanie w metodzie analizy ikonograficznej, wprowadzonej do nauki przez Erwina Panofskiego, która dzieli analizę obrazu na trzy etapy: preikonograficzny, prowadzący do rozpoznania prymarnych znaczeń (identyfikacji) motywów (obiektów) i ich kompozycji, ikonograficzną, wiążącą skomponowane motywy w tematy oraz ikonologiczną prowadzącą do wskazania ich miejsca w przestrzeni kultury. Marek Adamczewski słusznie zauważył, że na gruncie sfragistyki badania takie sprowadzają się zazwyczaj do dwóch etapów: identyfikacji elementów wyobrażenia napieczątnego oraz jego interpretacji<sup>7</sup>. Identyfikacja motywów powinna w tym kontekście prowadzić nie tylko do określenia tego, co konkretnie zostało wyobrażone na pieczęci, ale też wskazanie, czy mamy do czynienia z elementem konwencjonalnym, czy też będącym nośnikiem swoistych znaczeń. Lektura fragmentu pokazuje, że Autor słabo orientuje się w tym zakresie. Wskazuje na to już fragment dotyczący typologii wyobrażeń napieczątnych, które przecież odnoszą się nie do motywów składowych wyobrażeń napieczątnych, ale całego komunikatu przez takie wyobrażenie przenoszonych [s. 55-56]. Stąd nie może dziwić, że trudno było je zastosować do prowadzonych w tym fragmencie pracy rozważań, co nie znaczy, że nie można było wykorzystać ich w rozdziale kolejnym. Zatem dzieli motywy na heraldyczne, architektoniczne, przedstawienia pana feudalnego miasta, faunę i florę, przedstawienia statku; motywy sakralne, motyw rzeki/fal morskich; inne motywy [s. 56]. Jak się wydaje, jest to zmodyfikowana klasyfikacja zaproponowaną przez Wojciecha Strzyżewskiego, która ma jednak nieco inny punkt wyjścia: opiera się bowiem na symbolice wyobrażenia<sup>8</sup>, jest także bardziej zniuansowana. Podział zaproponowany przez Autora nie spełnia kryterium rozłączności, które powinno być podstawą każdej klasyfikacji. Bowiem czy herbu nie można klasyfikować jednocześnie jako motywu heraldycznego oraz [symbolicznego] przedstawienia pana feudalnego miasta, a wyobrażeń lwa jako motywu zaczerpniętego ze świata fauny, ale należącego też do motywów heraldycznych? Efektem braku refleksji nad zaproponowaną klasyfikacją motywów jest umieszczenie wizerunków hełmów z klejnotem wśród wyobrażeń przedstawiających pana feudalnego miasta, zamiast elementów heraldycznych [s. 63]. Na marginesie trzeba zauważyć, iż motyw ten [tj. hełm z klejnotem] nie był książęcym atrybutem ani tym bardziej insygnium, należy go rozpatrywać w kontekście heraldyki i kultury rycerskiej, bowiem występując samodzielnie jest częstym wyobrażeniem na pieczęciach rycerstwa. Po raz kolejny muszę podkreślić, że problemy, które spotykamy w tym rozdziale wynikają z zakresu źródeł, które udało się Autorowi zgromadzić w czasie kwerend. Ponieważ w dużej mierze opiera się on na bardzo schematycznych odrysach pieczęci pochodzących ze zbioru Oelricha, podejmowane przezeń próby identyfikacji motywów rozbijają się o niejednoznaczność owych kopii. Doskonałym przykładem owej bezradności są pieczęcie Bań [s. 62] czy Dobrzan [s. 72], tym bardziej, że w tym drugim przypadku dysponuje Autor dwoma kompletami odrysów, w sposób odmienny oddającymi wyobrażenie napieczątne [s. 72; katalog, nr. 35, 36]. Działania zmierzające do identyfikacji motywów opierają się w znacznym stopniu na szerokich analizach porównawczych, które – w przypadku badań Autora – powinny wykraczać poza krąg pomorskich pieczęci miejskich, książęcych czy biskupich, na których skupił się Doktorant. Wracając tu do wspomnianej pieczęci Bań, na której Autor widzi kobiecą postać z tarczą

<sup>7</sup> M. Adamczewski, *Uwagi w sprawie systemów sfragistycznych i typologii pieczęci miejskich, w: Dawne pieczęcie. Typologia – metody badań – interpretacje*, red. Z. Piech, Warszawa 2015, s. 117.

<sup>8</sup> W. Strzyżewski, *Treści symboliczne herbów miejskich na Śląsku, Ziemi Lubuskiej i Pomorzu Zachodnim do końca XVIII wieku*, Zielona Góra 1999, s. 4. Odzwierciedlenie tej systematyki znajdujemy w konstrukcji pracy.



herbową trzymaną w prawej ręce, w lewej zaś trzymającą wieżę, warto byłoby porównać jej kompozycję z pojawiającym się na pieczęciach księżnych wyobrażeniem, na którym kobieca postać w jednej ręce podtrzymuje tarczę, w drugiej zaś rycerski hełm z klejnotem. Oba elementy heraldyczne ukazywane bywają powyżej, ale też poniżej dłoni kobiety. Różne czynniki mogły spowodować, że hełm przekształcił się w element identyfikowany przez Doktoranta jako wieża. W kontekście rozważań nad wyobrażeniem tej pieczęci istotne jest, że Autor nie draży tematu, zmierzając do jego wyjaśnienia, a jedynie zestawia opinie literatury, dość arbitralnie rozstrzygając o ich wartości. Bo jeżeli rzeczywiście na pieczęci wyobrażona byłaby wieża, to dlaczego nie interpretować tego wizerunku choćby jako przedstawienia św. Barbary, uzupełnionego o znak lokalnego władcy, jako dookreślenie terytorialne? Przykład ten można potraktować jako exemplum praktyki charakterystycznej w całym tym fragmencie rozprawy. Jak już wspomniałem, istotnym elementem analizy preikonograficznej jest wskazanie elementów znaczących, pierwszoplanowych. Autor dość swobodnie podchodzi do tego problemu, co jest widoczne szczególnie we fragmentach dotyczących symboliki religijnej, ale też nawiązań do świata natury. Niezależnie, czy wyobrażenie gwiazdy bądź lilii stanowi wypełnienie tła, czy też ma symboliczne znaczenie, Autor widzi w większości z nich symbole, chyba, że nie jest w stanie stwierdzić związków miasta z kultem maryjnym [s. 69-70]. Jak wynika z deklaracji zawartej we Wstępie, w rozdziale tym Autor zamierzał odnieść się również do wzorców motywów spotykanych na pieczęciach miejskich, przyglądając się w tym celu, jak już wspomniałem, pieczęciom *fundatorów i właścicieli*. Takie ograniczenie grupy dysponentów, mających stanowić punkt odniesienia dla ustalenia wzorców motywów napieczętych, nazbyt zawęży moim zdaniem perspektywę badawczą. Pozwala bowiem śledzić przepływ wzorców na osi pionowej, niejako hierarchicznie, pozostawiając poza kręgiem zainteresowania badacza oś poziomą, czyli wzory płynące z innych kręgów, nie połączonych tak mocnymi zależnościami. Autor co prawda wzmiankuje kilkakrotnie o wykorzystywaniu motywów znanych z pieczęci innych miast, ale swe rozważania ogranicza wyłącznie do miejscowości pomorskich. Tymczasem przepływy ludności, a co za tym idzie przenoszenie wzorów miało charakter znacznie szerszy, przekraczający granice polityczne, a wpływ na zmiany motywów występujących na młodszych pieczęciach mogły mieć kontakty gospodarcze danego ośrodka, wykraczająca również poza granice Pomorza. W tym kontekście interesująca kwestią byłoby porównanie pieczęci miast Księstwa Pomorskiego z pieczęciami miejskimi sąsiadujących władztw: Meklemburgii, Brandenburgii, Danii, władztwa krzyżackiego czy Polski. Osobno uwagę należałoby poświęcić motywom spotykanym na pieczęciach miast należących do prywatnych właścicieli, w kontekście przepływu wzorów w ramach miast należących do jednego rodu [np. miasta należące do rodów von Borck czy von Wedel - tu kompozycja herbów Chociwła i Drawna]. Do zagadnienia tego wrócę jeszcze niżej. Wnioskowanie dotyczące potencjalnych wzorów, do których odwoływały się pieczęcie miejskie bywa obarczone błędami metodycznymi. Występowanie wyobrażenia św. Jana Chrzciciela na pieczęciach Bobolic i biskupa kamieńskiego Jaromara (1289-1294) prowadzi Autora do wniosku, że pieczęć miasta była wzorowana na pieczęciach biskupich [s.71], co jest zbyt mocnym stwierdzeniem. Na podstawie tej analogii można stwierdzić jedynie, że pieczęcie Jaromara i Bobolic nawiązywały do jednego tematu ikonograficznego, dla którego punktem wyjścia było patrocinium kamieńskiej katedry. Tym bardziej, że lokacja Bobolic miała miejsce dopiero w połowie XIV w., ówczesne pieczęcie biskupów kamieńskich prezentowały generalnie typ portretowy, do przedstawień hagiograficznych nawiązując jedynie na kontrasiągach, a na pieczęciach większych wracając do wyobrażeń św. Jana w okresie późniejszym. Przy tym tak na pieczęciach sekretnych biskupów, jak i późniejszych pieczęciach

większych, wyobrażeniu świętego nie towarzyszą motywy roślinne. Zatem Autor mileżąco zakłada, że mieszkańcom Boblic znana była o pół wieku wcześniejsza od lokacji ośrodka pieczęć Jaromara, bodaj jedyna z pieczęci ordynariuszy Kamienia, na której pojawia się temat Jana „wołającego na puszczy”. Casus większej pieczęci Bobolic, znów można potraktować jako przykład częściej występującego w tym rozdziale wnioskowania opartego o nazbyt kruche przesłanki [np. s. 57 kształt tarczy w przypadku pieczęci Demmin; s. 73-74: identyfikowanie fal symbolizujących wody/rzeki jako konkretnych obiektów topograficznych, co nie zawsze jest słuszne].

Rozważania nad formą odcisków jak komunikatem [2.3: *Rozmiar i kształt pieczęci miejskiej*; 2.4 *Barwa materiału pieczętnego i sposób mocowania pieczęci (...)*; s. 78-82] stanowią najkrótszą część tego rozdziału, ale budzą też chyba najwięcej wątpliwości. Ponownie trzeba tu wrócić do zakresu przeprowadzonej przez Doktoranta kwerendy i problemu jej reprezentatywności. Nie sposób bowiem badać tych cech w oparciu o odrisy, ale też wnioski wyciągane w oparciu o pojedyncze odciski dalekie są od wyczerpania problemu. Tu muszę jednak zastrzec, że uwagi te nie dotyczą kształtu i rozmiarów pieczęci, które należą do jej cech powtarzalnych. Autor słusznie zwraca uwagę na jednolitość tych kształtów. Tym bardziej powinien zastanowić się nad wyjątkami od opisanej przez niego reguły. Tak, jak w przypadku Bobolic ostroowalny kształt typariusza może rzeczywiście nawiązywać do pieczęci biskupich, tak w przypadku pieczęci Szczecina o analogicznym kształcie należałoby poszukać analogii, ustalić, czy miał on znaczenie [choćby ze względu na różnicowanie pieczęci w ramach systemu sfragistycznego]. Autor zaczyna swoje rozważania od oceny znaczenia wielkości pieczęci, konstatując, całkowicie słusznie, że wielkość warunkowała rozmiar pola pieczęci, a co za tym idzie złożoność wyobrażenia różnicowała pieczęcie w ramach systemu sfragistycznego dysponenta oraz świadczyła o prestiżu ośrodka. Dokonane przezeń zestawienie otwiera pole do zadawania dalszych pytań: np. jak interpretować fakt, że w niektórych ośrodkach kolejne pieczęcie główne były mniejsze od nadal funkcjonujących starszych pieczęci sekretnych? Jak wyjaśnić fakt, że na wielkich pieczęciach [np. pieczęć główna Greifswaldu] spotykamy stosunkowo proste wyobrażenia, mimo możliwości, które powinno dawać pole pieczęci? Wreszcie jak się ma wielkość pieczęci do znaczenia [gospodarczego, politycznego] poszczególnych ośrodków? Więcej wątpliwości budzi *passus* dotyczący materiału, w którym odciskano pieczęć. Na s. 80 Autor podaje informację [niepopartą przypisem], że prawo do barwy masy woskowej wynikało z przywilejów. Jest to tylko częściowo prawda, bowiem takiej reglamentacji w niektórych kręgach podlegała masa o barwie czerwonej. W większości państw Europy Środkowej zasady doboru barwy odcisku pieczęci opierały się jednak na nieskodyfikowanym prawie zwyczajowym. Odtworzenie tych reguł wymaga obserwacji ususu i to najlepiej w szerszej perspektywie: nie tylko w kręgu miejskim, ale też w ramach struktur społecznych. Doskonale ilustruje to przykład Prus Krzyżackich, gdzie nie dysponujemy informacjami o dokumentach regulujących te kwestie, ale stosunkowo liczne dokumenty wielopieczętne, przy których zachowały się odciski przedstawicieli różnych stanów pozwoliły na rekonstrukcję pewnych prawidłowości<sup>9</sup>. Zatem omawiając to zagadnienie powinien Autor najpierw ustalić, czy na terenie Księstwa Pomorskiego można zaobserwować jakieś ogólne zasady, a dopiero na tle takich rozważań analizować reguły obowiązujące w ramach sfragistyki miejskiej. Z nieznanых przyczyn, analizując barwy masy woskowej Autor całkowicie pominął masę o barwie naturalnej [niebarwioną] czy – jak podaje nie całkiem właściwie w katalogu-

<sup>9</sup> Zob. M. Hlebionek, J. Trupinda, *Wstęp sfragistyczny*, w: *Dokumenty pokoju brzeskiego między Polską i Litwą a zakonem krzyżackim z 31 grudnia 1435 roku*, opr. A. Szweida i in., Toruń2021, s. 70.



wosk żółty. Określenie naturalnej masy woskowej mianem wosku żółtego jest niejednoznaczne, bowiem z jednej strony jest synonimem, rzadko w polskich badaniach używanym, naturalnej masy woskowej – pozbawionej barwiących domieszek, z drugiej zaś właściwa żółta masa woskowa zawierała w swym składzie siarkę bądź szafran, nadające jej określoną barwę. Różnice między nimi wyjaśnia chociażby Międzynarodowy Słownik Sfragistyczny<sup>10</sup>. Wracając jednak do pominięcia tego rodzaju masy woskowej w rozważaniach, stwierdzić należy, że brak ten deformuje kreślony przez Autora obraz. Jak pokazują odciski zestawione w katalogu, to właśnie naturalna masa była materiałem, w którym najczęściej odciskano wielkie [główne] pieczęcie miast. Jest to zresztą zgodne ze zwyczajami, które możemy zaobserwować dla Lubeki, Wismaru czy Rostocku. W masie barwionej, o zielonym bądź czarnym kolorze odciskano z kolei pieczęcie sekretne albo *ad causas* [jak pieczęć *super redditus* Stralsundu]. Pominięcie naturalnej masy woskowej w zestawieniu uniemożliwiło Autorowi dostrzeżenie tej prawidłowości, ważnej z punktu widzenia komunikatu przekazywanego przez pieczęć choćby w kontekście różnicowania pieczęci [tu odcisków] w ramach systemu sfragistycznego. Na tle tej reguły Autor powinien bliżej przyjrzeć się ośrodkom, w które posługiwały się masą woskową w kolorze czerwonym, co rzeczywiście mogło się wiązać z uzyskaniem odpowiedniego przywileju, bądź dążeniem do wypracowania ususy, być może podnoszącego ich prestiż. I tu znów, wyłączwszy incydentalne pojawianie się w katalogu odcisków w masie woskowej tej barwy, zaobserwować można, że jedynie Koszalin używał czerwonej masy woskowej częściej, choć wymienne stosowanie koloru czerwonego i naturalnego w okresie przejściowym zdaje się wskazywać, że nie musiało się to opierać na żadnym przywileju. W pozostałych przypadkach użycie barwionej na czerwono masy należałoby by wyjaśniać w kontekście dokumentu, któremu towarzyszył konkretny odcisk. Z kolei analiza prowadzona w celu ustalenia prawidłowości w stosowaniu wiązań [czy szerzej: metod wiązania odcisku z dokumentem] nie może być oderwana od aspektów dyplomatycznych i świadomości różnic między dokumentami wieczystymi a doczesnymi. Inaczej, tak jak w przypadku recenzowanej pracy, nie prowadzi ona właściwie do żadnych wniosków, poza zestawieniem obserwacji o charakterze technicznym, względnie chronologicznym. Owo spłytenie rozważań jedynie do opisu obserwacji poczynionych przez Autora, bez próby wyjaśnienia przyczyn opisywanych zjawisk, powoduje, że rozważania te są właściwie zawieszony w próżni i Doktorant zupełnie nie odwołuje się do nich w kolejnej części pracy, gdzie analizuje całościowo pieczęć jako komunikat [zob. rozdz. 3].

Rozdział trzeci stanowi moim zdaniem najciekawszą koncepcyjnie część rozprawy, poświęconą na rozważania nad przenoszonymi przez pieczęcie komunikatami, stanowiącymi sumę zdefiniowanych w poprzednim rozdziale elementów. Pierwszy jego fragment stanowi próbę określenia kręgów nadawców i odbiorców tych komunikatów. Tu znów wrócę do litery prawa miejskiego, która podpowiada rolę właściciela ośrodka w procesie ich konstruowania. Właściciel musiał zaakceptować miejską pieczęć, inaczej byłaby ona nieważna. Tym samym mógł narzucać gminie miejskiej swoją wolę, choć szczegółowe określenie zakresu tych wpływów nie jest zazwyczaj możliwe. Niemniej jako nadawcę komunikatu należałoby wskazać nie tylko mieszczan, ale też właściciela miasta a – wbrew opinii przywołanego przez Autora Mariana Gumowskiego - niekoniecznie o tym świadczyć muszą znaki właścicieli [s. 85]. Z kolei przepływ wzorców ikonograficznych między ośrodkami wiązałbym raczej z migracjami ludności, która przenosiła znane sobie wzory, niż wpływem wzorców z ośrodka stanowiącego

<sup>10</sup> *Vocabularium Internationale Sigillographicum*, red. K. Muller, L. Vrtel, i in., Bratysława 2016, s.250-251, nr 168; por. s. 249-250 nr 166, 167.

wzorzec prawny. Zastanawiając się nad audytorium, do którego komunikat był adresowany, Doktorant pomija znów aspekty dyplomatyczne. Ponieważ pieczęć stanowiła nieodłączną część dokumentu, krąg potencjalnych odbiorców zapisanego na niej komunikatu był właściwie tożsamy z osobami do których był adresowany dokument. Stąd do audytorium należało zaliczyć także wymienianych w promulgacjach dokumentów wieczystych, w tym miejskich, owych *futuris*, przyszłych, którzy będą czytali bądź oglądali dyplom. Zauważenie tego byłoby ważne z tego względu, że musi prowadzić do pytania, czy istniały jakieś strategie mające zapewnić komunikatowi uniwersalność, tak, żeby nie był on czytelny tylko „tu i teraz”, co z kolei mogło rzutować na dobór i kompozycję wyobrażeń napieczętych. Dalej zaś może prowadzić do pytania o rolę pieczęci jako intencjonalnego nośnika pamięci. W dalszych rozważaniach Autor podejmuje zagadnienie różnicowania pieczęci miejskich w ramach systemu sfragitycznego [s. 92-96]. Sądząc z zestawu zagadnień poruszanych w rozdziale poprzednim, można by się spodziewać, że problem ten będzie analizowany na dwóch płaszczyznach: materialnej oraz ikonograficzno-epigraficznej. Niestety, Autor skupił się tu wyłącznie na wyobrażeniach napieczętych [ikonografii], nie zauważając, że różnicowaniu pieczęci służyła także legenda, a to poprzez częste dodawanie do jej treści członu określającego rodzaj pieczęci (np. *secretum; ad redditus*). Zapewne dla Autora było to oczywiste, ale jest to aspekt, który powinien zostać zaznaczony w rozważaniach. Jednak z niezrozumiałych względów całkowicie zostały tu pominięte aspekty związane z materialnością pieczęci, jak jej rozmiary, kształt czy barwa wosku oraz sposoby łączenia z dokumentem. A przecież czy mniejsze rozmiary pieczęci sekretnych nie stanowiły formy komunikatu informującej zorientowanych o jej niższej randze? Czy przy powszechnym stosowaniu wosku naturalnego dla pieczęci wielkich, odciskanie pieczęci mniejszych [sekretnych] w barwionej masie woskowej nie było formą ich różnicowania? Czy żadnego znaczenia nie miał fakt przywieszenia pieczęci na sznurach, paskach pergaminowych względnie wprost na dokumencie? Zagadnienia te sygnalizował Autor w poprzednim rozdziale i szkoda, że wynikające z tych rozważań wnioski nie zostały tu wykorzystane. Mam też wrażenie, że analizując redukcję komunikatu na pieczęciach mniejszych Doktorant przecenił zjawisko zmiany treści. Owo ograniczanie motywów czy zmian kompozycji, nawiązujące do najważniejszych znaków umieszczonych na pieczęci większej często trzeba traktować jako praktyczne zastosowanie zasady *pars pro toto* na gruncie sfragistyki. W tym przypadku nie niosło za sobą istotniejszej zmiany treści. Zatem czy naprawdę na pieczęciach miast pomorskich [może poza przywołanym przez Autora przykładem Boblic, s. 95-96] zachodziły zmiany zawartości komunikatu na tyle istotne i częste, że jako osobne zjawisko należało je wskazać w tytule podrozdziału? Na tym tle zdecydowanie lepiej, według mnie, wyglądają pozostałe fragmenty rozdziału, dotyczące doboru treści i schematów kompozycyjnych, relacji między znakami, a wreszcie konwencjonalności komunikatu przekazywanego przez pieczęć miejską. Niemniej trzeba zauważyć, że omawiając dobór treści i schematy kompozycyjne Autor po macoszemu potraktował niezwykle ciekawe i specyficzne pieczęcie mówiące. Poświęcony im fragment stanowi właściwie bardzo ogólne streszczenie wywodów Winfrieda Schicha. A przecież nie była to jednolita grupa pieczęci, a różniły się ona między sobą choćby zakresem wykorzystywania zjawisk homofonii i polisemii. I właśnie to powinien Autor omówić, skoro jednym z przedmiotów dociekań były schematy kompozycyjne. Trzeba tu zwrócić uwagę, że problem godeł mówiących, w kontekście heraldyki miast pomorskich, omawiał już W. Strzyżewski, którego opracowania nie zostały tu



przez Autora przywołane<sup>11</sup>. Pamiętać także należy, że znak graficzny jest wieloznaczny, a co za tym idzie może być jednocześnie wykorzystywany do przekazywania różnych treści. Dobrym przykładem może być wizerunek ryby widocznej na pieczęci Lassan, która z jednej strony może stanowić rebus wykorzystujący niepełną homofonię nazwy miejscowości i dolnoniemieckiego *Lasse* oznaczającego łososia, z drugiej zaś jest zapewne odwołaniem do rybołówstwa, będącego głównym zajęciem mieszkańców. Co należy podkreślić, Autor zwraca uwagę na obie interpretacje [s. 73, 102 – tu por. s. 73 przyp. 481, gdzie neguje mówiący charakter wyobrażenia], ale zjawiska tego nie uwzględnia jako czynnika mającego wpływ na treść komunikatu. Drugi istotny brak, widoczny szczególnie we fragmentach poświęconych schematom kompozycyjnym oraz konwencjonalności wyobrażenia, to niemal całkowity brak refleksji porównawczej. Autor porównuje schematy kompozycyjne właściwie tylko pomiędzy miastami pomorskimi, co powoduje, że nie zauważa ich podobieństwa do analogicznych rozwiązań znanych z krajów ościennych. Stąd też zawieszona w próżni pozostaje umieszczona w zakończeniu pracy stwierdzenie Doktoranta, że miasta pomorskie chętnie korzystały z wzorów pieczęci znanych w Brandenburgii [s. 111]. Bez szerszych, udokumentowanych badań porównawczych opinia taka jest tylko słabą hioptezą. A przecież istnieją publikacje poświęcone miastom brandenburskim czy meklemburskim [gdzie spotykamy liczne analogie kompozycyjne do wyobrażeń znanych z pieczęci miast pomorskich oraz bardzo częste odwołania do herbu książęcego], wschodniopomorskim i wielkopolskim, które można było wykorzystać do takich analiz.

Aneksem do rozprawy jest katalog pieczęci miejskich Księstwa Pomorskiego. Jak już wspomniałem wyżej, zawiera on dane na ich temat pochodzące głównie z odcisków kolekcjonerskich wykonanych w laku i odrysów, a pieczęcie znane z oryginałów stanowią w nim około ¼ prezentowanego materiału. Nota katalogowa składa się z 10 pól, które krótko wyjaśnił Autor w zasadach wydawniczych poprzedzających samą edycję. Sądzę, że z korzyścią dla czytelnika byłoby, żeby szerzej wyjaśnił niektóre jej aspekty. Na przykład, co rządzi układem pieczęci wewnątrz poszczególnych rodzajów pieczęci [czy chronologia?], albo co stało się podstawą datowania odcisków znanych Autorowi jedynie z odrysów bądź lakowych kopii. Wydaje mi się, że ważnym brakiem noty katalogowej jest nieuwzględnienie niemieckiej nazwy miast znajdujących się obecnie w granicach Polski. Często bowiem to do niej właśnie odnosi się wyobrażenie napieczętnie. Trudno powiązać polską nazwę Gryfina z wyobrażeniem napieczętnym, choć przecież nazwa niemiecka je wyjaśnia [Greifenhagen]. Sposób wypełnienia poszczególnych pól opisu może budzić wątpliwości. W zasadach wydawniczych Autor deklaruje na przykład, że transkrypcji legendy dokonywał w oparciu o wskazówki zawarte w Międzynarodowym Słowniku Sfragistycznym, kiedy nie stosuje się do nich (sposób rozwiązywania skrótów: powinny być kursywą w nawiasie okrągłym; opisy dywizorów w nawiasie kwadratowym kursywą, kiedy raz są w kwadratowym, raz okrągłym, nigdy kursywą itd.<sup>12</sup>). Niekiedy zresztą występujących w legendzie abrewiacji nie rozwiązuje w ogóle [np. katalog, nr 56 jest OPIDI powinno być OP(p)IDI] Opisy wyobrażeń napieczętnych są niekiedy nieporadne, a nawet błędne [np. pieczęć Dąbia, gdzie wyobrażono hełm z pióropuszem, a nie hełm otoczony piórami; pieczęć Gryfic [nr 53], gdzie gryf stoi na wzgórzach nie na rzece – te oddawano nie jedną, a kilkoma pofalowanymi liniami. W tym konkretnym przypadku identyfikacja falistej linii jako wzgórze wskazywałaby na mówiący charakter pieczęci]. Jak już

<sup>11</sup> W. Strzyżewski, *Godła „mówiące” herbów miast śląskich, wschodniomarchijskich i zachodniopomorskich do końca XVIII w.*, „Studia Zachodnie”, 3, 1998, s. 65-80; idem, *Treści symboliczne*, s. 164-180.

<sup>12</sup> *Vocabularium*, s. 79-81.

wspomniałem, Doktorant niewłaściwie też opisuje naturalną masę woskową jako wosk żółty. Bardzo rzadko wykorzystywane jest przezeń pole przeznaczone na uwagi, które stanowi okazję do prezentacji informacji bądź komentarzy, których zabrakło w zasadniczej treści rozprawy. Niech za przykład posłużą pieczęcie Kamienia Pomorskiego, dla których wyobrażenia Agnieszka Gut zaproponowała nową interpretację, nawiązującą do lokalnej hagiografii św. Faustyna, której Autor nie uwzględnił ani w zasadniczym tekście, ani nie informuje o niej w katalogu<sup>13</sup>. Zestawienie pieczęci, dokonane przez Doktoranta można przy tym uzupełnić choćby o najstarszą pieczęć Gützkow z początków XIV w., której oryginał znajduje się w miejskim archiwum Rostocku, a informacje o niej podaje nota dotycząca miasta w niemieckojęzycznej Wikipedii<sup>14</sup>. Oczywiście dane te wymagałyby weryfikacji. Odrisy pieczęci miejskich lepszej jakości niż te, na których Doktorant opiera się w analizach i publikuje w katalogu, zawiera numizmatyczne opracowanie Hermanna Dannenberga<sup>15</sup> [tablice nr. XVII- XXVIII]. Przynajmniej jeden z nich reprezentuje rodzaj pieczęci, nieznaną Autorowi i nieuwzględnioną w aneksie [Resko, odrisy odcisku sekretu z 1387, kształtem legendy różniący się od znanego ze zbiorów Oelricha]. Oprócz wspomnianej pracy Dannenberga w zestawieniach bibliograficznych kończących noty katalogowe pominął Doktorant zresztą sporo innych publikacji, które powinny zostać tam uwzględnione. *Pro domo sua* upomnę się o katalog pieczęci miejskich z archiwum toruńskiego autorstwa Bernharda Engela [opisujący pieczęcie Kołobrzegu, Gryfic, Szczecina, Wolina]<sup>16</sup>, ale też studia Błażeja Śliwińskiego i Beaty Możejko dotyczące heraldyki Pomorza Słupskiego<sup>17</sup>, a zawierające informacje o pieczęciach uwzględnionych w aneksie do rozprawy.

Strona językowa całej pracy pozostawia wiele do życzenia. W rozprawie roi się od literówek, błędów gramatycznych [np. s. 65: „zębami blanek”, powinno być blanków] jest też niestaranna stylistycznie [Autor np. pisze wielokrotnie o „odciskach miast”, kiedy chodzi mu o odciski pieczęci miejskich; s. 69 „Ikonografia świętych pojawia się na pieczęciach”, raczej: wyobrażenia świętych lub wyobrażenia nawiązujące do świętych; s. 71: „Miasto zmieniło nieco ikonografię [czego? - MH], umieszczając głowę świętego na tacy”]. To samo można powiedzieć o wykorzystywaniu przez Autora łaciny, co chyba najlepiej oddaje przykład tabel nr 3-5 ze s. 46-48, gdzie w jednej kolumnie zestawiono określenia ośrodków występujące na pieczęciach, tylko że raz zapisane w nominativie (*oppidum*) innym razem w genetivie (*civitatis*). Zastrzeżenia można mieć do opracowania redakcyjnego dysertacji, co dobrze ilustruje przykład przypisów posiadających w całym tekście numerację ciągłą. Wydaje się też, że w trakcie ostatnich prac redakcyjnych układ tekstu uległ zmianom, czego Autor nie skorygował na poziomie przypisów. W efekcie np. przypisy 515 i 516, jak wynika z głównego tekstu mające odsyłać do pracy Małgorzaty Lisowskiej-Magdziarz kierują czytelnika do podręcznika sfragistyki, cytowanego w przypisie 514. Także strona redakcyjna aneksu pozostawia wiele do życzenia. Opisy zawarte w polach not katalogowych do pewnego momentu zaczynają się od małej litery, a kończą przecinkiem [nr. 1-7], później zaś zaczynają

<sup>13</sup> A. Gut, *Herb miejski jako medium społecznej komunikacji. Treści symboliczne herbu Kamienia Pomorskiego do końca XIX w.*, „Zapiski Historyczne”, 85, 2020, z. 3, s. 16-17.

<sup>14</sup> < <https://upload.wikimedia.org/wikipedia/de/1/16/G%C3%BCTzkow-Siegel-1300.jpg>> (dostęp: 15.01.2024).

<sup>15</sup> H. Dannenberg, *Münzgeschichte Pommerns im Mittelalter*, Berlin 1893.

<sup>16</sup> B. Engel, *Die mittelalterlichen Siegel des Thorner Rathesarchivs*, 1 Theil, *Ordensbeamte und Städte* (Mitteilungen des Copernicus-Vereins für Wissenschaft und Kunst zu Thorn 9), Thorn 1894.

<sup>17</sup> Np. B. Możejko, B. Śliwiński, *Herby miast, gmin i powiatów województwa pomorskiego*, t. II, Malbork 2004, s. 146-148, gdzie krytyczne uwagi dotyczące najstarszych pieczęci Słupska, z odesłaniem do materiałów archiwalnych.



się literą wielką i kończą kropką. Niekonsekwentnie wypełnia Autor pola 5. i 6., w których raz pisze, że brak odrysu bądź innej kopii [zob. nr. 1-26], innym razem wstawia w tym miejscu myślniki. Powinno to zostać ujednoczone, bowiem zdają się wskazywać na niestaranność Doktoranta.

Autor recenzowanej rozprawy, mgr Łukasz Koremba zmierzył się z ogromnym wyzwaniem. Wszedł bowiem na względnie nowe dla sfragistyki zachodniopomorskiej pole badawcze, wymagające dobrego rozpoznania materiału źródłowego, ale też dużej erudycji w zakresie sfragistyki miast z terenów pobrzeża bałtyckiego i krain ościennych. Czytając rozprawę, odnosiłem nieodparte wrażenie, że temat badawczy wybrany został przez Doktoranta przedwcześnie. Przy tym owa przedwczesność nie wynika z jego niedojrzałości czy nieprzygotowania, ale ogólniejszego stanu badań nad sfragistyką miast Pomorza Zachodniego. Braku edycji, czy nawet katalogów pieczęci miejskich nie zastąpią w kontekście podjętego przezeń tematu ani stare prace Ottona Huppa, ani najlepsze nawet nowoczesne opracowania z zakresu heraldyki, skupiające się na wyobrażeniach napieczętych. Bowiem, jak już pisałem, badanie wizualności musi wychodzić od rozpoznania i analizy istniejących oryginałów pieczęci i powiązanych z nimi dokumentów, zaś kopie i odrisy powinny stanowić jedynie materiał uzupełniający, nie zaś podstawę wnioskowania. Niemniej przygotowując dysertację Doktorant wykazał się zarówno ogólną wiedzą teoretyczną [widoczną szczególnie w rozdz. 3] oraz umiejętnością samodzielnego prowadzenia pracy naukowej. Mimo wskazanych wyżej niedostatków, rozważania Autora mogą inspirować i stanowić fundament do stawiania kolejnych pytań dotyczących podjętej przezeń problematyki, co samo w sobie stanowi o wartości dysertacji.

Podsumowując, uważam, że recenzowana praca doktorska Pana mgr. Łukasza Koremby, napisana pod kierunkiem dr hab. Agnieszki Gut, prof. US, mimo wyartykułowanych wyżej zastrzeżeń, spełnia wymogi ustawowe stawiane dysertacjom doktorskim (Ustawa z dnia 20 lipca 2018 r. Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce, art. 187, ust. 1-3) i wnoszę o dopuszczenie go do dalszych etapów przewodu doktorskiego.

dr hab. Marcin Hlebionek, prof. UMK

